Nr. Kraków, Środa dnia 3. Stycznia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
Rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.
Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.
Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1^1/_2$ ct.
W rubryce „Nadesłane“ wiersz 15 ct.

Do inseratów upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

OD WYDAWNICTWA.

W imię Boże rozpoczynamy nowe ćwierćrocze. K nasze przekonania podziela, kto nam ufa i chce wespół z nami pracować, tego gorąco prosimy o poparcie.

Ponieważ nikt nas materjalnie nie wspiera i stoimy tylko prenumeratorami, boć inaczej nie moglibyśmy zachować naszej niezawisłości, przeto prosimy o szybkie odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:			Na prowincji:		
rocznie . .	złr.	**16·—**	rocznie . .	złr.	**20·—**
kwartalnie .	złr.	**4·—**	kwartalnie .	złr.	**5·—**
miesięcznie .	złr.	**1·35**	miesięcznie .	złr.	**1·70**

POŁOŻENIE POLITYCZNE.

Stary Gladstone, ten dąb niewzruszony, dobiegł do rzadkiego w dzisiejszych czasach wieku, gdyż ukończył lat 84. Genjusze mają to do siebie, że żyją niezmiernie długo i na nich stwierdza się stare powiedzenie „że w zdrowem ciele mieszka duch zdrowy.“ Premier angielski, już po raz czwarty w swojem życiu kieruje losami Anglii, ale nigdy jeszcze sesja parlamentarna tak długo nie trwała, jak w roku ubiegłym, w którym chciał urzeczywistnić swoją ideę o autonomicznem ukształtowaniu Irlandji. Wprawdzie projekt jego rozbił się o opór Izby lordów, Gladstone jednak wierzy, że przed śmiercią powiedzie mu się jeszcze wielką myśl urzeczywistnić. Mąż ten tak jest pracowity, że nawet feryj świątecznych prawie całkiem nie miał, gdyż trwały one ledwie 4 dni. Parlament jest zmęczony, ale on nie. Za to gdy dnia 27 grudnia wszedł do Izby gmin, wszyscy obecni, jako w dniu jego urodzin, sprawili mu wielką owację. Z początku głośnemi okrzykami powitali go Irlandczycy i postępowi, a gdy ci się uspokoili, podniósł się Balfour, aby premierowi złożyć także życzenia, w imieniu stronnictwa konserwatywnego. Ale mimo to Anglia zaczyna teraz coraz głośniej domagać się jego ustąpienia, a prym wśród tych głosów wiedzie *Times*. „Gladstonowi czas już spocząć, niech młodszy przyjdzie na jego miejsce!“ woła organ miljonerów z City, a z tym okrzykiem łączą się także głosy samych gladstonistów, boć między nimi nie jeden chciałby odziedziczyć fotel ministerjalny po sędziwym mężu stanu. Czy premier usłucha? Wątpić można, starcy bowiem umieją być bardzo uparci i nie lubią kapitulować. To, co się teraz w Anglii dzieje, przekonywa lepiej niż cokolwiek innego, że jak świat oburza się na młodzików, gdy ci chcą mu prawa dyktować, tak samo protestuje przeciw starcom zgrzybiałym, gdy pragną narzucić mu swoją wolę. Rządy mogą tylko spoczywać w ręku ludzi dojrzałych.

Od dłuższego czasu dochodzą z Berlina wieści o poważnym zatargu pomiędzy kanclerzem państwa hr. Caprivim a ministrem skarbu dr. Miquelem, jakoteż prezydentem ministrów hr. Eulenburgiem. Nieporozumienia te miały wywołać różnice zdań w sprawie reformy podatkowej. Przeciwko hr. Capriviemu stanęła w opozycji cała frakcja agrarno — konserwatywna i była obawa, że kanclerz, znużony tą walką, ze stanowiska swojego ustąpi. Przypuszczenie tej ministerjalnej kryzis potwierdzały liczne konferencje ministrów pruskich, które codziennie, przed świętami Bożego Narodzenia się odbywały, tudzież ustawiczne posłuchania ministrów u cesarza, któremu wreszcie udało się burzę zażegnać. Zapewniają, że hr. Caprivi cieszy się jak dawniej niezmiennem zaufaniem cesarza, i że zgodził się, w porozumieniu z ministrem Miquelem na reformę wojskową, sprawa zaś reformy finansowej państwa uległa zwłoce.

Nord. Allg. Zeitg. twierdzi jednak, że powodzenie to do skutku nie przyszło i że różnice w sprawie reformy podatkowej istnieją. Miquel uważa mianowicie przewidziany wzrost dochodów państwowych o 40 milionów za pożądany, ale nie konieczny. Miquel dąży do uregulowania stosunku stałego pomiędzy finansami państwa a kraju. Za planem tym ministra skarbu oświadcza się gorąco *Börsen Courier* i czyni odpowiedzialnym Sejm państwa za ewentualne odrzucenie tego projektu.

Vaillant podpisał rekurs przeciwko decyzji Izby, która oskarża go w dwóch kierunkach: za usiłowane morderstwo i zniszczenie gmachu publicznego.

Obrońca żądał odroczenia do dni dziesięciu, celem głębszego rozpatrzenia się w sprawie.

Z drugiej strony, jak już wiadomo, Sąd na sprawę przeznaczył d. 5 stycznia. Rekurs podpisany przez Vaillanta, będzie natychmiast rozpatrzony przez Sąd kasacyjny, na posiedzeniu, w tym celu umyślnie zwołanem.

August Veillant otrzymał mnóstwo listów od swej kochanki, pani Marchand. Odpowiedział jej natychmiast.

W liście swoim oświadcza on spokojnie, że jego charakter czysto lojalny, popchnął go do tego kroku „gdyż chciał raz na zawsze skończyć ze społeczeństwem“. „O! — pisze on w dalszym ciągu, — nie żałuję tego wcale, co zrobiłem; cierpiałbym przez całe moje życie, gdyby mię nie zgilotynowano, bo z tobą rozdzielić się przechodzi moje siły. Wypełniłem mój obowiązek, zrobiłem to, co przyspieszy zniszczenie tego społeczeństwa, które nas zabija, a da nam lepsze społeczeństwo, w którem każdy będzie mógł swobodnie żyć i pracować. Gdybyś wiedziała, w jaką przepaść popycha mię akt oskarżenia, nazywają mię w nim: włóczęgą, złodziejem, mordercą! Wzruszam ramionami, bo to wszystko, co w nim powiedziano, nie przeszkadza mi być tym, kim jestem, jak również nie przeszkodzi żalowi, po mnie tych, którym jestem dobrze znany“!

Przy końcu swego listu Vaillant dodaje, że wybrał adwokata, niemniej udziela swej pani wskazówki, jakich winna użyć środków, by się z nim mogła widzieć.

Przedsięwzięto wszelkie środki ostrożności w Pałacu sprawiedliwości, podczas mającego odbywać się procesu. Rzeczywiście do wielu członków Sądu nadeszły listy z groźbami.

Proboszcz z Pierrefite otrzymał również list, w którym zapowiadają mu, że jego kościół będzie w powietrze wysadzony. Proboszcz list przeczytał z ambony i wygłosił kazanie przeciwko anarchji.

Proces ministrów serbskich.

Na wstępie posiedzenia z d. 29 z. m. oświadczył przewodniczący Velimirowicz, iż żądania b. ministra handlu, Kundowicza, aby z trybunału usunięto Manoflowicza, jako osobiście mu nieprzyjaznego, nie uwzględniono, gdyż Kundowicz żądanie swe przedstawił zapoźno, a nadto umotywować go należycie nie mógł. Pełen gniewu Kundowicz odrzekł na to: „Odrzucenie mego żądania dowodzi, że nie chcą mnie tu sądzić, ale za jakąbądź cenę skazać. Dlatego nie tu jest moje miejsce“. Słowa te wywarły wielkie wrażenie, tem większe, że Kundowicz wstał z ławy oskarżonych i wyszedł z sali. Przewodniczący zgodził się na nieobecność Kundowicza i przystąpił do przesłuchania reszty obwinionych, co do dwóch pierwszych punktów oskarżenia, ich dotyczących, z wyjątkiem właśnie Kundowicza i Gieogiewicza; punkt pierwszy obwinia o samowolne odroczenie Skupczyny i rozwiązanie jej, nim Skupczyna wybrała trzeciego regenta na miejsce zmarłego Proticza; punkt drugi o samowolne przedłużenie traktatu handlowego z Austro-Węgrami. Przewodniczący zapytywał kolejno wszystkich oskarżonych, co mają na obronę swą do powiedzenia, wszyscy jednak odparli, że obronę zachowują sobie na koniec rozprawy i powołali się na zeznania swe w komisji śledczej. Obrońcy również wystąpią dopiero na końcu procesu. Przewodniczący kazał odczytać odnośne akta: ogromne zaciekawienie wywołało czytanie cyfrowanej dyplomatycznej korespondencji między Avakumowiczem, jako ministrem spraw zewnętrznych i serbskim posłem w Wiedniu, Simiczem, co do przedłużenia traktatu handlowego. Obwinieni zapytani, czy nie mają co przeciw materjałowi dowodowemu, oświadczyli, że nic przeciw niemu nie mają. Po przedstawieniu ze strony oskarżyciela, Simy Kosticza, iż szkoda, jaką państwo wskutek owego przedłużenia poniosło, wynosi 1,818.432 franki, zamknął przewodniczący posiedzenie.

Rezolucje Wiecu ruskiego.

W dzisiejszym naszym dodatku porannym podaliśmy ogólny obraz Wiecu, jaki się odbył 29 z. m. w Drohobyczu. Obecnie podajemy szereg powziętych rezolucyj w dosłownem brzmieniu.

1. Wiec okręgowy w Drohobyczu uznaje położenie ruskiego narodu w Galicji, tak pod względem politycznym, ekonomicznym i kościelnym, jako potrzebujące polepszenia. Szczegółowo zaś wiec uznaje: 1) że rząd względem ruskiego narodu zachowuje się nietolerancyjnie, a nawet represyjnie; 2) dalej, że krajowy rząd ręka w rękę idzie z Polakami, pragnącymi zniszczyć żywioł ruski; 3) że posługuje się systemem podburzania Rusinów, by tym sposobem ułatwić sobie panowanie nad rozdzielonymi i uszczuplić ich prawa. Wiec stanowczo protestuje przeciwko takiemu postępowaniu rządu.

Wiec okręgowy, konstatując, że polityka rusinów opierać się powinna jedynie i wyłącznie na potrzebach narodu ruskiego, przyznaje konieczność konsolidacji na ruskim gruncie wszystkich ruskich partji, celem bronienia wszystkiemi siłami praw ruskiego narodu. Dlatego wiec żąda od swoich posłów, jako swoich zastępców, żeby w tym najważniejszym celu postarali się o poprawę dzisiejszego stanu: a) za pomocą złączenia się w jeden klub, tak w Sejmie jak i w Radzie państwa; i b) zwołania mężów zaufania z całego kraju w celu ogłoszenia woli narodu i obmyślenia jak najspieszniej ogólnej politycznej akcji.

Wogóle, ze względu na dzisiejszą polityczną sytuację, uznaje Wiec za konieczne, żeby ruscy posłowie, mając z jednej strony na widoku narodu godność, z drugiej istotne jego interesa, stanęli na gruncie zasadniczej polityki i śmiało a stanowczo żądali urzeczywistnienia i rozszerzenia konstytucyjnych swobód, nie zadowalniając się drobnemi koncessyjkami, i dlatego to Wiec wzywa ruskich posłów w Radzie państwa, żeby stanęli w energicznej opozycji względem dzisiejszego rządu i przystąpili do związku z słowiańskimi posłami, z którymi łączy ich wspólna dola i wspólne potrzeby.

Z tego powodu Wiec uznaje ostatnie wystąpienie posła Romańczuka, a mianowicie jego mowę nad prowizorjum budżetowem, jako odpowiadającą intencjom i politycznemu stanowisku ruskiego narodu i wypowiada mu swoje zaufanie, a tem samem politykę i wystąpienie Barwińskiego potępia i wypowiada mu nieufność i oburzenie.

Żydzi górą.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Z pod Sanoka 30 grudnia.

Sanok, sławny niegdyś swoim Grzegorzem i butną szlachtą, którą Kaczkowski opisywał, obecnie coraz więcej żydzieje. Pominąwszy już, że z każdym dniem kamienice przechodzą na własność żydów, opowiemy jeszcze tu fakt, który zdarzył się przed dwoma tygodniami, a który jasno dowodzi, że i w tutejszej radzie miasta żydzi i ich zwolennicy są górą. Rzecz tak się miała: Towarzystwo żydowskie, które daje przedstawienia w swoim żargonie, chcąc Sanok ucywilizować, udało się do wydziału tamtejszego kasyna z prośbą, by mu podnajął na pewien czas swoją salę. Wydział, w którym zasiadają ludzie cokolwiek inni, niż w Radzie miejskiej, stanowczo temu odmówił. Wtedy towarzystwo zgłosiło się do sanockiego Magistratu, a ten opierając swoje żądanie na tem, iż kasyno przy wynajmowaniu ubikacyj od gminy, wyraźnie w kontrakcie przyjęło na siebie obowiązek na każdorazowe żądanie Magistratu, odstąpić mu salę na przedstawienia teatralne, domagał się teraz tego ustępstwa dla żydów. Wydział kasyna odmówił jednak stanowczo, przyczem tak samo powołał się na kontrakt, w którym wyraźnie oznaczono, że w jego sali mogą się odbywać tylko przedstawienia w języku polskim lub ruskim, ale nie w obrzydliwym żargonie żydowskim. Z tego wynikło, że żydzi musieli zabrać swoje manatki i teraz dają przedstawienia w ogrodzie miejskim, lecz na tem nie koniec. Rada bowiem gminna uchwaliła wypowiedzieć Towarzystwu kasynowemu najem ubikacyj za tę jego niegodziwą opozycję. Górą więc żydzi!

Abyście się mogli przekonać, do jakiego stopnia Sanok żydzieje, donoszę, że w tutejszym magazynie kolejowym, w którym magazynierem jest żyd, wbrew postanowieniom święcenia niedzieli i przepisom kolejowym, towary każdej niedzieli bywają wydawane i pełno wozów ładownych ztamtąd przez miasto przeciąga.

Na samym dworcu kolejowym, mimo że stróż bezpieczeństwa w osobie policjanta, przy każdym pociągu jest obecny, podróżny nie może opędzić się zgrai żydów, którzy ciągną go do swych dorożek i zachwalają mu żydowskie hotele. Jeden, jedyny fiakier z katolickiego hotelu ruszyć się nie może, gdyż jak się to już zdarzało, nieraz był obity przez zgraję żydów. Inspektor tutejszej policji prawdopodobnie dlatego, że jest synem właściciela hotelu katolickiego, tudzież, że przedsiębiorca żydowskich fiakrów należy do wpływowych radnych, jest wobec tego bezsilnym, bo albo nie chce uchodzić za popierającego interes swego ojca, bądź też obawia się wpływu żydowskich radnych. Zdaje się mi, że tych kilka szczegółów niestety aż nadto jasno udowadnia, że Sanok żydzieje!...

KARTY.

Od niepamiętnych czasów ludzie oddają się grom wszelkiego rodzaju. Chińczycy i Egipcjanie w epoce najwyższego rozwoju na wiele setek lat przed erą chrześcijańską uprawiali rozliczne gry. Rzymianie również tracili sporo czasu i sestercji na grę w kości. Tylko prastarzy Indusi, oraz Izraelici nie znajdowali uciechy w tego rodzaju zabawie, gdyż Mojżesz nakładając kary na wszelkie przewinienia i nadużycia, nigdzie o graczach nie wspomina.

Skąd powstała i rozwinęła się w ludziach namiętność do gry? nie nasza rzecz na tem miejscu rozbierać, zaznaczymy tylko charakterystyczny fakt, że ludy dzikie, lub stojące na niskim stopniu uspołecznienia, żadnych gier nie znają. Dopiero tam, gdzie przeniknęły promienie cywilizacji, gra pod tą lub inną postacią poczęła się rozwielmożniać. Smutne, a jednak prawdziwe.

Nie naszem zdaniem jest pisać obecnie o przeróżnych grach wymyślonych gwoli ekscytowania ludzkich nerwów. Chcemy tu powiedzieć kilka słów *o kartach*, tak dziś rozpowszechnionych, że żadna prawie zabawa lub większe zgromadzenie towarzyskie bez nich obejść się nie może.

Kiedy wynaleziono karty? Kogo mamy przeklinać, czy błogosławić za ów wynalazek, historja pewnych wskazówek nie daje. Wiadomo tylko, że Lidyjczycy i Egipcjanie używali do gry tabliczek, które prawdopodobnie dały początek kartom w obecnej ich formie. Rozpowszechnionem jest mniemanie, że karty wynalezione zostały przez jakiegoś Norymbergczyka w celu dostarczenia rozrywki Karolowi VI obłąkanemu. Jest to nieprawdą, gdyż w muzeach znajdujemy karty o wiele starsze. Faktem jest jednak, że karty takie, jakich dziś używamy, powstały około r. 1393, a więc obecnie upływa okrągłe 500 lat. Nie lada okazja dla karciarzy do wyprawienia świetnego jubileuszu.

Od tego czasu datować należy olbrzymie zamiłowanie do gry karcianej. Spryt i inwencja ludzka siliły się nad wynalezieniem coraz to nowszych kombinacji. Pierwsze miejsce w tym kierunku należy się Niemcom, dalej Francji i Włochom. Ponieważ karty wówczas nie były jeszcze wyrabiane sposobem fabrycznym, jak obecnie, ale ręcznie, tracono więc olbrzymie sumy na zapłacenie artystów malujących karty. Dosyć powiedzieć, że Visconti, książę Medjolanu, zapłacił malarzowi francuskiemu za jedną talję kart 1.500 dukatów!

U nas zamiłowanie do kart było mniejsze, aniżeli na Zachodzie. I nic dziwnego, życie łowieckie, obozowe i publiczne tyle zajmowało czasu, że go nie stało na grę w karty. Dopiero w połowie XVI wieku zjawiają się *kostery*, których bezskutecznie gromią kaznodzieje i satyrycy, stawiając ich na równi z pijanicami i biesiadnikami. Następnie Górnicki w *Dworzaninie* i Kochanowski w swych pieśniach („lepiej kufla świadom albo kart pisanych") bezskutecznie urągają karciarzom.

Namiętność do kart doszła punktu kulminacyjnego w końcu XVIII wieku. Zgrywano się bez miłosierdzia w landsknechta, sztosa, écarté, maczka, faraona, trysetkę, elbika i kwindecza. Więcej umiarkowani grali w tryszaka, marjasza zwyczajnego i szlifowanego, rumla, ćwika. Do gier komersyjnych liczono angielskiego wista, preferansa, lombra i rewersi. W celu zabawy również licznych gier używano, z których jako ciekawsze podajemy: skrzetułka, matus primus, kasztelan, fil, nosek, rus, drwikart, karzełek, pantofel, bałamut, kalabrak, poch, szamszur, tarok i wiele innych.

* * *

Czy gra w karty jest potrzebną? Dla czego ludzie nie mogą się obejść bez kart? Gdzie tkwi przyczyna ogólnego zamiłowania w grze karcianej? Oto pytania, nad rozwiązaniem których moraliści suszyli sobie głowę, bezskutecznie.

Nie potrzeba głębiej się zastanawiać, aby dojść do wniosku, że gra w karty jest z wielu względów szkodliwą tam, gdzie się zagnieździ. Ileż to nędzy i upodlenia karty były przyczyną! Ile spokoju rodzinnego zburzyły! Ile zdrowia i czasu zmarnowano przy zielonym stoliku! Ileż fortun większych i mniejszych karty pochłonęły! Iluż wreszcie nieszczęśliwych graczów opłaciło samobójstwem niepohamowany popęd do kart! Któż to zliczy? Zrobiwszy ten straszny obrachunek, wypadałoby drakońskie prawa wydać przeciw karciarzom, a same karty ścigać na równi z najszkodliwszą kontrabandą.

A jednak... karty istnieją!

Przedewszystkiem należy podziwiać siłę, która trzyma graczów przy zielonym stoliku, nieraz przez kilkanaście godzin z rzędu.

Jeżeli jakiś jegomość kilkanaście godzin spędzi przy zielonym stoliku, bynajmniej nie skarży się na znużenie — i choć ostatnią noc spędził bezsennie, dziś, niech się tylko zbierze partyjka, znów gotów przez całą noc zawzięcie licytować lub ponierować. Doprawdy, że dla fizjologa interesujący to przedmiot do studjów!

Czy jednak karty tylko ujemny wpływ wywierają na społeczeństwo? czy nie znajdziemy w nich choć jednej dodatniej strony, która niechby tylko w maleńkiej cząstce usprawiedliwiała istnienie kart między ludźmi? Ha! zobaczmy!

Pójdźmy pod strzechę rodzinną. Panią domu jest sędziwa matrona, której dorosłe dzieci i wnuki rozbiegły się po szerokim świecie. Zostało przy niej kilkoro nieletnich wnucząt i panna rezydentka. Ale i ci od niej stronią! Babunia jednak musi czemś zająć swój czas. Pacierze odmówiła, służbę wygderała, kanarki nakarmiła, a czytać już nie może, bo oczy wypowiadają posłuszeństwo, a pamięć już nie dopisuje. Została jej tylko jedyna pociecha... karty! Znajomym i wnukom kładzie kabałę, a gdy jest samą, układa pasjanse. I któżby miał serce pozbawiać staruszkę tej rozkoszy!

A oto inny obrazek.

Urzędnik, zgarbiony wieloletnią pracą nad biurkiem, potrzebuje wieczorem jakiejkolwiek rozrywki. Książek w domu nie ma, bo ktoby tam rujnował się na książki. Teatr — zabawa zbyt kosztowna, bo samemu iść nie wypada, trzeba wziąć z sobą żonę i córkę i zaraz kilka papierków pęknie jak nic. Iść ze znajomymi na kieliszek wina — także drogo kosztuje. Cóż więc ma zrobić z wieczorem? Ciągnie tedy na partyjkę po cencie. Raz wygra, raz przegra, a zawsze czas mile przepędzi.

Czyż mu odmówić partyjki?

Wreszcie względy czysto towarzyskie przemawiają za kartami. Zbiera się w gościnie kilka osób choćby z jednej sfery, lecz różnych gustów i poglądów. Jeden radby tylko mówić o Bismarku, drugi zajęty jest wyłącznie gospodarstwem i polowaniem, trzeci udaje literata i teatromana, do poziomej więc gawędy o nawozach i cenach okowity zniżyć się nie może. Panowie ci znają się jeszcze mało—nie mają więc wspólnego terenu do pogawędki. Partyjka wszystkich niweluje. Z roskoszą tedy siadają, licytują, wpadają, kłócą się wreszcie, ale przyznać należy, że bawią się wyśmienicie.

Czyż wobec tego, co wyżej powiedziano, można rugować karty w ogóle, a wista w szczególności? Sami osądźcie!

Tylko ostrzegam, abyście do waszej narady kobiet nie zapraszali. Przegracie kompanię z kretesem!

tr.

CZĘŚĆ URZĘDOWA.

Notarjusz w Husiatynie p. Wład. Zawadzki został przeniesiony na taki sam urząd z d. 1 bm. do Czortkowa; notarjusz w Podbużu zaś, p. Jan Postępski, do Birczy.

FEJLETON.

7 **KRWAWY ROK.**

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom I.

(Ciąg dalszy).

Zaspokoiłby żydów, przykryłby dzieci, matce sprawiłby trzewiki, sobie nowy uniform, sprowadziłby do domu syna Stanisława, i byłby szczęśliwy! Kto wie także, czy mając pieniądze, nie awansowałby na komisarza, do czego od lat dziesięciu wzdychał nadaremnie. Wprawdzie dyrektor nie raz i nie dwa awans mu obiecywał, ale kto tam o biednym pamięta! Innem natomiast okiem patrzyłby nań wtedy, gdyby pan kancelista przyszedł mu zrobić *seine Aufwartung* w nowym uniformie i przy szpadzie z rękojeścią, wykładaną perłową macicą. I tyle pięknych nadziei rozprysło się przez to fatalne „jedno oko!"

Po okrzyku, co mu się z głębi duszy wyrwał, ten i ów spojrzał nań, jak na warjata. Między zgromadzonymi było dziś kilku, których zawiodło także „jedno oko" — a mimo to, żaden nie rozpaczał, gdyż przekleństwa, które na los miotał, każdemu z nich dostateczną ulgę przynosiły. Jeden Johann Müller bolał, gdyż ten jeden, mimo, że miał uniform z gwiazdką i czapeczkę z orzełkiem, najgłębiej z nich czuł i z wszystkich był najbiedniejszy.

Już chciał pójść dalej, gdy znowu stanął, jakby go coś tknęło. Spojrzał na drzwi małego sklepiku, w którym znajdowała się kolektura. Chwilę pomyślał, potem, torując sobie drogę przez zwarty tłum suchemi łokciami, udał się do pani Schmidtowej.

Siedziała ona za ladą, mając po lewej ręce szklanicę kawy, która chłódła, po lewej plik siwego papieru z kwitami loteryjnemi. Za jej plecami znajdowała się szafka oszklona, w niej różne gatunki tytoniu, fajki i cybuchy. Na widok wchodzącego kancelisty uśmiechnęła się, przyczem odsłoniły się dziąsła bez zębów, i rękę mu podając, przywitała go po niemiecku:

— Dobry wieczór, panie komisarzu.

Schmidtowa, jako dobra dyplomatka, dodawała tak urzędnikom, jak wojskowym, którzy do niej zachodzili, po jednym stopniu, za co miała w nich przyjaciół i stałych klientów.

— *Kaschamster Diener, Frau Schmiedt!..* Jak widzę, ktoś u pani dziś wygrał?

— Sama jeszcze nie wiem, kto taki, bo dotąd się nie zgłosił.

— A dużo postawił?

— Trzy cwancygiery.

— *Mein Gott,* trzy cwancygiery! Ten człowiek nie będzie wiedział, co z pieniędzmi robić.

— Da sobie radę, da... A panu komisarzowi los nie dopisał?

— O jedno oko chybiłem, tylko o jedno oko!.. Byłbym wziął także ładne pieniądze — odrzekł z ciężkiem westchnieniem.

— Niech się pan komisarz nie martwi! Czy dziś, czy jutro, szczęście pewnie pana nie minie, bo ja mam rękę szczęśliwą... Ot jutro odchodzi berneńska, niech pan komisarz co postawi, a -am przeczucie, że lepiej wypadnie.

— Więc czas jeszcze na berneńską? Właśnie chciałem o nią pytać.

— Czas, czas, dopiero jutro w nocy pocztą odjedzie.

Kancelista uśmiechnął się z zadowoleniem.

— Możeby i dobrze było postawić — rzekł — cz cóż, kiedy mi się jeszcze nowe numera nie śniły. Tamte miałem jak na talerzu, a przecie chybiłem o jedno oko. *Verfluchtes Zeug!*

— Bo pan komisarz najgorzej robi, że się na sny spuszcza. Ja wiem z doświadczenia, że sny najbardziej zawodzą. U mnie nie ma jak worek. Potrząść, byle szczęśliwie, i jest terno.

To mówiąc, wyjęła z szuflady worek płócienny, w którym znajdowało się dziewięćdziesiąt drewnianych gałek z numerami i do góry go podniósłszy, trząść nim zaczęła.

— *So?...* Więc pani Schmidtowa powiada, że z worka najlepiej? Ha, spróbójmy!...

To powiedziawszy, przeżegnał się i do worka rękę włożył. Długo w nim mięszał i szukał, nakoniec wyjął najpierw jedną gałkę, po niej drugą, trzecią. Schmidtowa numera szybko na kwicie zanotowawszy, zapytała, głowy nie podnosząc:

— Terno?

— Terno.

— A ile pan komisarz stawia?

— Pół cwancygera.

— Możeby lepiej całego.

— *Kann nicht, liebste Frau Schmiedt, kann nicht!..* Pierwszego dopiero pojutrze.

— Niech więc i tak będzie, chociaż zawsze szkoda, bo za cwancygera wziąłby pan komisarz dwa razy tyle.

— Trudna rada... *Man muss sich strecken nach dem Decken.*

Wziął kartkę, którą mu pani Schmidt z gorącemi życzeniami wręczyła, schował ją do kieszeni, uścisnął tłustą rękę swojej przyjaciółki i powiedziawszy: *Kaschamster Diener!* wyszedł na ulicę w dobrym humorze.

Wszak spieszył teraz do domu z nową nadzieją.

IV.

Niedaleko rogatki, przez którą jedzie się do Żółkwi, stały domki niepokaźne, wszystkie parterowe. Między niemi był jeden, który gorzej niż inne wyglądał. Przyciśnięty olbrzymim i ostro ku niebu sterczącym dachem, zapadł się do połowy w ziemię, a że nie był murowany, więc pokrzywił się w rozmaite strony, drzewo bowiem spróchniało od dołu, skutkiem czego całość nie mogła zachować dawnej symetrji. Przed domkiem był mały ogródek, zasadzony nie kwiatami, lecz ziemniakami, które właśnie kwitły, za nim wznosił się wysoki parkan, oddzielający go od drugiej posiadłości.

Gdy Johann Müller dochodził do swojej rezydencji, na głos jego kroków wybiegł z ogródka pies niewielki, kudłaty i radośnie podskakując, zaczął łasić się i szczekać. Pan jego pochylił się i starego przyjaciela gładząc, kilka razy powtórzył:

— *Schöner Hund! Guter Hund!*

Furtka była otwarta. W ogródku znajdowało się dzieci kilkoro. Dziewczątka w sukienkach z krótkiemi rękawami, chłopczyk w spodenkach i w podartej czapce ojcowskiej, wszystkie dość chude, blade, z oczami pozapadanemi. Na widok wchodzącego ojca wesoło ku niemu pobiegły. On najmłodszą córeczkę wziął na ręce i tak dziatwą otoczony wszedł do domu.

Na progu stała staruszeczka malutka, jak skwarek wysuszona. Zatrzymał się przed nią i ciągle jeszcze najmniejsze dziecko na lewem ramieniu trzymając, prawą ręką sięgnął do kieszeni, skąd wyjął pół cwancygiera. Wręczywszy go matce, wszedł do pierwszej izby, a gdy tu na stołku usiadł, posadził sobie córkę na kolanie i zaczął z nią rozmawiać. Tymczasem staruszka, przywoławszy z drugiego pokoju najstarszą wnuczkę, Kasię, panienkę ośmnastoletnią, wysłała ją z pieniędzmi do najbliższego sklepiku.

Wszystkie dzieci ojca otoczyły, z wyjątkiem syna najstarszego, który przy stole pod oknem siedząc, uczył się łaciny. Dzieci mówiły tylko po polsku; ojciec zaczął z początku po niemiecku, lecz gdy od nich ani jednego niemieckiego słowa nie usłyszał, po niejakim czasie, złączył się z niemi i mówił także po polsku. Pytał co robiły i czy nie były głodne, zapewniał, że wkrótce dostaną dobrą kolację, złożoną z kaszy hreczanej z mlekiem, pieścił każde z osobna i całował je z uniesieniem.

Mieszkanie pana kancelisty składało się z dwóch pokoików i ciemnej kuchenki. W pierwszym, gdzie stało kilka podrzędniejszych gratów, sypiał on z synami; w drugim mieszkały dziewczęta z babką.

(Dalszy ciąg nastąpi).

CZY SIĘ ŻENIĆ?

(Ciąg dalszy).

W tej chwili znikła chmura smutku z czoła młodego Hawthorna. Nie tracąc czasu, zabrał się do pracy, a wkrótce potem skończył „List czerwony", arcydzieło w swym rodzaju, które stało się dlań źródłem dochodów o wiele wyższych, aniżeli pobierał jako urzędnik, dla żony zaś jego było nagrodą moralną za jej odwagę i pomoc w chwili ciężkiej i trudnej.

Kronikarze średniowieczni zapisali również przykład poświęcenia się żony niezwykle wzniosły: „Robert, syn Wilhelma zwycięscy, raniony został strzałą zatrutą. Lekarze, zebrani u jego łoża, oświadczyli, iż jedynym ratunkiem byłoby wyssanie rany, ktoby jednak tego dokonał, sam śmierć ponieść musi.

— A więc umrę!... — rzekł Robert spokojnie, — nie pozwolę bowiem, aby ktokolwiek miał postradać życie przezemnie.

Gdy noc nadeszła i Robert zasnął głęboko snem gorączkowym, żona podeszła doń, wyssała ranę niebezpieczną i uratowała życie małżonka, składając własne w zamian w ofierze."

* * *

Do męża należy opieka nad żoną. Czy trzeba tego dowodzić?... Nie ma chyba ludzi na świecie, którzyby tego pojąć nie umieli.

„Kobieta — powiada Restif z Bretonji — jest istotą tworzącą w związku z mężczyzną całość zupełną. Mężczyzna winien jej opiekę, obronę i miłość, kobieta zaś odpłacać mu powinna za to dobrocią, łagodnością i uległością. Niewiasta jest stworzeniem delikatnem, słabem. Posiada ona wdzięki, wzruszające mężczyznę. Nawet ton jej głosu mile dźwięczy w uchu męskiem. Przeznaczeniem jej głównem jest macierzyństwo, a stan ten czyni ją jeszcze słabszą, jeszcze bardziej potrzebującą opieki mężczyzny."

„Żona — powiada następnie tenże autor średniowieczny — jest własnością męża, lecz własnością droższą i cenniejszą, niż własne jego życie. Mąż najnikczemniejszy, zdolny do obojętnego przyjmowania obelg najniższych, nie potrafi znieść obelgi, rzuconej przeciw swej żonie; staje się on wówczas lwem dzikim, i z wściekłością rzuca się na napastnika, przewraca go i zabija.

* * *

Obietnica posłuszeństwa, składana przez żonę przy zawieraniu związków ślubnych, najmniej bywa dotrzymywaną. Niektóre kobiety powiadają, naturalnie żartem, iż składając przysięgę na posłuszeństwo, najszczersze miały postanowienie niedotrzymania jej nigdy.

Jest to tylko czcza przechwałka, a najczęściej zdarza się, iż te, co najbardziej występują przeciw posłuszeństwu małżeńskiemu, są zazwyczaj najuleglejszemi małżonkami.

Dwoje dzieci bawiło się nad brzegiem morza.

— Chcesz być moją żoną?... — pyta chłopiec, usiadłszy wygodnie na piasku.

— Chcę!... — odpowiada jego towarzyszka po chwilowym namyśle.

— A więc ściągnij mi trzewiki!...

Jeżeli ktoś w ten sposób pojmuje posłuszeństwo małżeńskie, to nic dziwnego, że żona stara się wyłamać z pod tego zobowiązania.

Niedawno temu, a i dziś nawet w pewnych zakątkach Europy, istniał zwyczaj, iż narzeczony przynosił z sobą bat do kościoła, a po ślubie uderzał nim lekko swą żonę, by dać jej w ten sposób poznać swą władzę. W społeczeństwach oświeconych żona nie jest jednak bydlęciem jucznem, ani nawet „niewolnicą, którą trzeba umieć utrzymać na tronie", jak powiada Balzac.

Żona jest najzupełniej równą mężczyźnie. Przyroda stworzyła ją słabszą, a więc potrzebującą opieki. Gdy opieka jest rozumną, rozsądną, słaby, naturalnie, ulega jej mimowoli i mimowiedzy. Przeciwko brutalności i głupocie oburza się i powstaje najsłabsze nawet stworzenie, jest to prawo naturalne.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Kraków dnia 3. stycznia.

Kalendarz kościelny. Dziś Marcellego i Martyniana. Jutro Daniela m. i Genowefy panny.

Kalendarz myśliwski na styczeń. Wolno polować na kozły (rogacze), zające, lisy, jarząbki, słomki, cietrzewie, głuszce, bażanty, kuropatwy, dropie, pardwy, ptactwo wodne i błotne w ogólności. Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i spiczaki; borsuka, kury głuszców i cietrzewie, przepiórki i dzikie gołębie, a od 20 stycznia, bażanty i kuropatwy.

Kalendarz rybacki na styczeń. Łowić wolno: wszystkie gatunki ryb, z wyjątkiem węgorza, którego ochraniać należy. Jeżeli lód gruby, należy robić na stawach przyręble.

Kalendarz astronomiczny. Dziś wschód słońca przypadł na godzinę 7 minut 40 rano; zachód słońca przypada o godzinie 3 minut 46 po południu. Długość dnia godzin 8 minut 7.

Barometr wskazuje pogodę. Zimna stopni 13.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Minister Jaworski, przejeżdżał przez Kraków wracając do Wiednia.

Z teatru. „Przyjaciółka żon“ p. Lubowskiego, którą grano wczoraj po raz pierwszy u nas, mimo wielu wad, utrzyma się zapewne dłużej w repertuarze. Publiczność, zapełniająca wczoraj teatr, słuchała komedji p. Lubowskiego z zajęciem, bawiąc się podczas niektórych scen doskonale. Obszerniejsze sprawozdanie z „Przyjaciółki żon“ odkładamy do soboty, na razie zanotujemy tylko, że artyści nasi grali w ogóle dobrze, a jak zwykle w komedjach Lubowskiego musieli wiele dośpiewywać za autora. Sztuka, oprócz jednego, dosyć oryginalnego motywu, nie przynosi nic nowego w pomyśle, ma jednak ustępy i szczerze wzruszające i sytuacje niektóre z prawdziwym humorem i werwą skreślone. Postacie są szkicowane lekko i wprawnie, ale oprócz jednej, albo zbyt blade, albo zbyt znane. W każdym razie nie stracił, kto wczoraj był w teatrze.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek 4 b. m. o godzinie 5 wieczorem. Na porządku dziennym, prócz wielu spraw, znajdzie się także projekt umowy z rządem o budowę szkół średnich. Co do Wydziału kraj., ten przysłał już gminie oświadczenie, że zgadza się na projektowaną umowę gminy z rządem w sprawie budowy gimnazjum i szkoły realnej w Krakowie, mocą której miasto obowiązuje się własnym kosztem wznieść oba wyżej wymienione gmachy, rząd zaś będzie jej płacił odpowiednią rentę dzierżawną.

Zioła. Tam, gdzie przed kilku jeszcze dniami sprzedawano choinki, rozsiadły się obecnie przekupki sprzedające w kolorowych pudełkach pachnące zioła zmięszane z myrrą i kadzidłem. Zioła te, przed nadchodzącem świętem Trzech Króli, znajdują chętnych nabywców w przedmieszczanach i wieśniakach.

Z robót miejskich. Wczoraj urząd budownictwa miejskiego dokonał pomiarów ul. Kilińskiego, celem wykonania planów do dokładnego uregulowania tej ulicy.

Dobre zarządzenie. Na Wiśle, począwszy od rzeźni Zwierzynieckiej aż poniżej wypływów kanału rzeźni miejskiej na Grzegórzkach, zabroniono wyrąbywać lód, który bądź sprzedawano, bądź bezpłatnie rozdawano. Rozporządzenie to jest bardzo słuszne, na przestrzeni bowiem, o której mowa, znajdują się w lodzie różne brudy, dostające się ściekami do rzeki, co hygienicznem chyba być nie może.

Mord czy wypadek? Niewątpliwie przypomną sobie nasi czytelnicy, że w Nrze 15-tym *Głosu Narodu* donieśliśmy na tem tu miejscu, iż sierżant Alfred Rudnicki został zamordowany dla rabunku. Nazajutrz, na podstawie wiadomości zasięgniętych w policji sprostowaliśmy to doniesienie o tyle, iż nie morderstwo odegrało wtedy rolę, lecz przypadek. W sprawie tej, od poważnej osoby otrzymujemy dziś następujące wyjaśnienie: „Policja twierdziła, że sierżant Alfred Rudnicki wracając o spóźnionej porze w nietrzeźwym stanie, zmylił kierunek, poszedł na lewo i spadł z muru. Co zaś do rabunku, to o tem także mowy być nie może gdyż Rudnicki, gdy go znaleziono był zapięty. Jako przyjaciel zmarłego, starałem się zbadać tę okoliczność, zwłaszcza, że śp. Alfr. Rudnicki znany był jako trzeźwy i bardzo dobrze prowadzący się w wojsku, przełożeni go lubili, 8 lat służby wojskowej bez najmniejszej nagany przebył, żadnemu nałogowi nie ulegał i miał powierzoną sobie kasę w oddziale szpitalnym. Otóż dowiedziałem się, że rabunek rzeczywiście był na nim dokonany — gdyż portmonetkę z pieniędzmi i zegarek mu zagrabiono poczem zręcznie i z rozmysłem zapięto na nim uniform. To wcale nie dowód, iżby dla tego, że był zapięty, rabunku na nim nie było można dokonać. Otóż w imię słuszności i sprawiedliwości, aby niewinnego człowieka po śmierci, dla niedbałego śledztwa policyjnego nie czerniono i ojcu staruszkowi 84-letniemu, jakoteż całej rodzinie nie zatruwano życia, upraszam o sprostowanie tego oszczerstwa. Ojcu biedakowi nic o strasznej katastrofie nie mówiono dotąd, tylko że syn jego nagłą śmiercią umarł. Dowiaduję się także, że nowe śledztwo jest w toku. Oby choć ono po śmierci niesłusznie skrzywdzonemu cześć przywróciło.“ Z głosem tym łącząc i nasz, wynurzamy nadzieję, że może sąd to naprawi co policja popsuła.

Jasełka. *Z Łobzowa* piszą nam dnia 1 stycznia: Na przedstawieniu „Jasełek“, które się odbywają w szkole tutejszej, zbiera się licznie publiczność nietylko miejscowa i okoliczna, ale przybywa także wiele inteligencji z Krakowa. Ponieważ zaś po większej części goście z Krakowa na przedstawienia zaczynające się o godzinie 3, zdążyć nie mogą — przeto zarząd szkoły postanowił następne przedstawienia mianowicie we wtorek, czwartek i sobotę każdego tygodnia, aż do końca bm. rozpoczynać dopiero o godzinie 4-tej. W święto Trzech Króli i każdą niedzielę, będą się odbywały po 2 przedstawienia dziennie, t. j. pierwsze o godzinie 3-ciej drugie o 5-tej popołudniu. Wstęp bezpłatny. Dochód z dobrowolnych datków obrócony będzie na wsparcie ubogiej dziatwy szkolnej, której jak wszędzie tak i tutaj nie brakuje. Biletów nabyć można na miejscu u kierownika szkoły. Można także zamówić wstęp listownie pocztą, przyczem należy podać liczbę osób. *Ludwik Kołodziejczyk.*

Rybacy z okolic Lipowy w pow. Chrzanowskim piszą do nas o niesłychanem spustoszeniu narybku, jakiego się tam dopuszczają ludzie nieprawnie uprawiający rybołóstwo. Przyczyną tego jest brak należytego dozoru nad tą ważną gałęzią gospodarstwa krajowego, dającego w normalnych warunkach utrzymanie wielu rybakom opłacającym dzierżawę, karty przemysłowe i ponoszących wszystkie ciężary swego trudnego zawodu. Spustoszeń tych ma się dopuszczać szczególnie niejaki Kapelan, kilkakrotnie już za szkody w rybołostwie karany, który strzałami dynamitowemi ryby zabija, wystrasza a narybek niszczy. Rybacy zwracają się z prośbą do żandarmerji o wzięcie ich w opiekę przed tymi niszczycielami i złodziejami „inaczej“ piszą „przyjdzie na przyszłość wziąść nam kij i torbę i stać się żebrakami“.

Z Podgórza. Na stawie, za cegielniami p. Emilewicza, otwarto w tych dniach tor łyżwowy. Ślizgawka podgórska jest o tyle cenniejszą od krakowskich, że jest bezpłatną, utrzymujący zaś w porządku tor łyżwowy dostaje tylko nieznaczne wynagrodzenie za przypięcie łyżew.

Czy tak się godzi? Nie wszystkim może wiadomo, że w Olszy znajduje się kamień pamiątkowy, pod ulubioną wierzbą śp. Józefa Brodowicza, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego, który milujący swego przełożonego uczniowie, położyli tam na wieczną pamiątkę. Piękna ta pamiątka po dziś dzień przetrwała, każdy przechodzień spogląda na nią z szacunkiem — jedynie ludność miejscowa nie wiele sobie robi z martwego kamienia, skoro o cztery metry od skromnego pomnika, założyła jakby na urągowisko olbrzymi gnojnik, zatruwający w tem miejscu powietrze. Czy to tak się czci pamięć powszechnie cenionego w Polsce człowieka?

Niedbałość. Osoby przejeżdżające pociągami kolei Północnej z Granicy do Krakowa narzekają, że wagony kolejowe nie są ogrzane, skutkiem czego wielu podróżnych poważnie się przeziębiło. Pasażerowie słusznie utrzymują, że Dyrekcja kolei nie może się tłómaczyć ani systemem oszczędnościowym, ani też krótkością drogi, podróżni bowiem bez żadnego targu muszą uiszczać za jazdę dowolnie przez Dyrekcję ceny nałożone, zatem mają prawo wymagać należnej wygody, a przedewszystkiem bezpieczeństwa.

Brak zainteresowania. Wiadomo, iż od lat trzech p. Henryk Dołkowski, dzierżawca Nowej Wsi i Hecnarzowic pod Kętami, założył tamże na wielką skalę hodowlę nowych odmian ziemniaków, które sztucznie wytwarza. Dziwna jednakże rzecz, że pomimo życzliwego przyjęcia tej nowości w gospodarstwie rolnem, faktycznego poparcia hodowla ta nie ma w Galicji. Niemcy natomiast, acz wiecznie wymyślają na *polnische Wirtschaft*, tym razem stanowią jedyną podporę tego przemysłu gospodarczego, gdyż zamawiają całemi wagonami nasiona widocznie bardzo dobre i praktyczne z hodowli p. Dołkowskiego. Tego samego, co i my zdania, jest fachowy organ *Tygodnik rolniczy* (Nr. 42), podnoszący zalety hodowli odmian ziemniaczanych i wykazujący, że gdybyśmy w gospodarstwie naszem odmiany te przyjęli, z pewnością w niejednej miejscowości dałoby się uniknąć zeszłorocznej zarazy ziemniaczanej (grzybka). U nas jednak zwykle tak bywa, że: „Obce chwalicie, swego nie znacie. Sami nie wiecie co posiadacie.“

1000 złr. subwencji dla teatru stanisławowskiego, uchwaliła Rada miejska na posiedzeniu odbytem dnia 29 grudnia. Rada zaś powiatowa na ten sam cel dała 200 złr.

„Wy“ czy „Pan“? Dnia 2-go września z. r. nadjechał p. Feliks Scazzeghino do ślusarza Jagoszowskiego w Wojniłowie, a rozmawiając z nim w sprawie danego mu do naprawy wózka, użył słowa „wy“. Na to Jagoszewski odparł, że mu się należy słowo „pan“, — co, wedle przyznania się p. Scazzeghiny tak go rozśmieszyło, iż odpowiedział, „jak pan to pan, więc pan dureń“. Na to Jagoszewski odpowiedział: „pan sam dureń“. Na obopólną skargę odbyła się rozprawa w sądzie wojniłowskim, który skazał Jagoszewskiego za przekroczenie z §. 496 na 14 dni aresztu, zaś p. Scazeghinę od oskarżenia o takie same przekroczenie uwolnił.

Przeciw temu wyrokowi wniósł Jagoszewski odwołanie, wskutek czego odbyła się w ubiegłym tygodniu w stanisławowskim sądzie rozprawa apelacyjna, po przeprowadzeniu której, sąd obwodowy wyrok, skazujący Jagoszewskiego w zupełności zniósł, zaś p. Scazzeghinę skazał na karę 48 godzin aresztu, względnie 10 złr. Niech to będzie przestrogą dla ludzi niegrzecznych.

Kąpiele szkolne używane bywają coraz częściej. Przed kilku miesiącami postanowiła Rada miejska w Pradze czeskiej, aby przy wszystkich nowych ludowych szkołach przeznaczano dwie lub trzy ubikacje na kąpiele parowe i wspólne basenowe z ciepłej wody, z których młodzież szkolna co tydzień bezpłatnie korzystać może. Jest to przykład ze wszech miar godny naśladowania. Wielka szkoda, że o tem u nas, szczególnej w Krakowie i Lwowie, dotąd nikt nie pomyślał.

Czas na prawdę. Rosjanie, jak już czytelnicy dobrze wiedzą, postanowili zbudować na Saskim Placu w Warszawie Cerkiew prawosławną i w tym celu rozpisali składki, sądząc, że nikt z mieszkańców nie ośmieli się ich odmówić. Jednakże pokazało się, ze mieszkańcy wcale nie spieszyli się z ofiarami i Rosjanie musieli odwołać się do Matuszki Moskwy. Niezmiernie charakterystyczne jest wyrażenie w odezwach, rozesłanych po Rosji, mianowicie: *Nużno pamolitsia Hospodu w swajom chramie.* (Należy pomodlić się Bogu w swojej świątyni). Cóż to znaczy? Rzecz prosta, nowa ta cerkiew będzie jedyną, zbudowaną przez rosjan, a reszta cerkwi to kościoły nasze katolickie *jure caduco* zabrane i przerobione na prawosławne Sobory.

Oszustwa. *Petersb. list.* donosi, iż na komorach celnych w Wołoszczyskach, Nowosielicach i Radziwiłłowie woł. wykryto nadużycia kupców austrjackich, którzy ekspedjowali do Rosji towary niemieckie. Towary skonfiskowano. To pewnie żydki.

Ślub hr. Radolińskiego, syna ambasadora, z hrabianką Königsmarck-Plane odbędzie się dnia 3 stycznia b. r. w Carogrodzie.

Ciągnienie losów miasta Krakowa odbyło się wczoraj o godzinie 9 rano w sali Rady miejskiej, w obec komisyi, złożonej z prezydenta Friedleina — radców m. pp. Geislera i Mendelsburga — notarjusza p. Rudolfiego — kilkunastu urzędników magistratu i licznej pnbliczności. — Główna wygrana **25.000** złr. padła na Nr. **54.811**, — wygrana **2.000** złr, na Nr. **11.570** — po **600** złr. wygrały NNr. **35.126**, — **42.874**, — **45.959**, — **62.789**, i **71.985**.

Po 30 złr. wygrały: Nr. 110, — 585, — 389, — 1.254, — 418, — 068, — 923, — 035, — 2.730, — 931, — 346, — 685, — 112, — 621, — 3.763, — 866, — 592, — 900, — 418, — 369, — 4.669, — 709, — 171, — 769, — 289, 5.328, — 039, — 105, 853 — 6.012, — 7.554, — 756, — 568, — 433, — 353, — 8.557, — 479, — 9.311, — 667, — 759, — 10.318, — 193, — 736, — 11.003, — 794, — 561, — 299, — 015. — 816, — 12.416, — 467, — 355, 645, — 663, — 13.765, — 605, — 512, — 920, — 001, — 944, — 511, — 14.880, — 404, — 15.437, — 284, — 584. — 675, — 16.560, — 079, — 269, — 17.140, — 18.378, — 972, — 814, — 19.127, — 664, — 322, — 208, — 376, — 20.564. — 859, — 883, — 178, — 689, - 313, — 21.747, — 161, — 324, — 712, — 22.826, — 777, — 909, — 439, — 445, — 23.951, — 321, — 136, — 490, — 547, — 24.810, — 950, — 405, — 648, — 642, — 25.971, — 26.733. — 003, — 842, — 371. — 773. — 27.681, — 872, — 319, — 369, — 495, — 28.065, — 364, — 881, — 027, — 306, — 29.681, — 186, — 485. — 30.008, — 046, — 029, — 624, — 737, — 457. — 31.917, — 445, — 430, — 362, — 32.427, — 002, — 195, — 113, — 467, — 939, — 33.518, — 618, — 056, — 871. — 501, — 34.274, — 662, — 965, — 280, — 735, — 35.949, — 659, — 078. — 750, — 436, — 36.919, — 944, — 677. — 478. — 005, — 026, — 262, — 348, — 37.782, — 323, — 38.299. — 046, — 290, — 382, — 211. — 158, — 39.624, — 976, — 40.433, — 823, — 41.623, — 575, — 216, — 810, — 724, — 609, — 483, — 196, — 129, — 42.460, — 830, — 609, — 236, — 625, — 43.611, — 823. — 229, — 462, 987, — 131. — 884, — 055. — 147. — 44.620. — 810, — 45.180, — 468, — 911, — 525, — 224, — 051, — 46.004. — 903, — 999, — 757, — 779, — 47.260, — 410. — 298, — 994, — 929, — 373, — 48.569, — 49.988, — 705, — 883, — 50.545, — 475. — 270, — 51.553, — 904, — 52.658, — 002, — 54.830, — 599, — 669, — 55 399, — 719, — 874, — 739, — 929, — 56.646, — 242, — 57.477, — 041. — 046. — 715, — 220, — 58.653. — 60.535, — 255, — 736, — 61,328, — 686, — 349, — 999, — 399 — 760, — 033, — 887, — 146, — 62.927. — 367, — 695, — 683, — 64.195, — 402, — 875. — 811. — 65.734, — 994, — 274, — 66.049, — 760, — 417. — 67.808, — 68.210, — 155, — 049, — 69.738, — 440, — 797, — 220, — 70.573, — 629, — 894. - 71.547, — 854, — 405, — 72.253, — 731, — 73.360, — 332, — 74.413, — 780, — 120, — 251, — 287, — 032.

Z teatru. Dziś, we środę, dnia 3 stycznia 1894 r., dramat w 4 aktach Sudermana, „Honor", pierwszy występ p. Anastazego Trapszo, b. dyrektora scen prowincjonalnych i artysty dramatycznego teatrów warszawskich. We czwartek, po raz 2 „Przyjaciółka żon", E. Lubowskiego. Próby z Mysterjów betlejemskich są w pełnym toku.

Nekrologja. Zmarli w Stanisławowie: Maksymiljan Straus, urzędnik kolejowy, przeżywszy 36 lat i Amalja Majeranowska, przeżywszy 62 lata. W Berlinie zmarł na paraliż serca dr. S. Guttmann, wydawca czasopisma lekarskiego *Deutsche Medicinische Wochenschrift*. W Halle zmarł profesor Ludwik Kramer, seaior wydziału lekarskiego w Halli. Zmarły uprawiał specjalnie higjenę, oraz dział środków leczniczych, lecz zyskał rozgłos jako historyk lekarski.

W Shamokin, Pa. zmarł, jgk donoszą pisma amerykańskie, wielce zasłużony ksiądz dziekan Florjan Klonowski. Zmarły był fundatorem parafji polskiej w Mt. Caarmel, oraz założycielem „Domu emigracyjnego".

Ludwika Hausser, wdowa po komisarzu obwodowym, lat 83, zmarła w Krakowie 1 bm.

Hermina z Bychawskich Janowiczowa, lat 66, zmarła w Krakowie 2 bm.

ROZMAITOŚCI.

Katastrofa w Alpach. Podaliśmy już przed kilku dniami smutną wiadomość o nieszczęściu, jakie spotkało na Grossglocknerze trzech turystów wiedeńskich, dra Kohna, dra Patzan i Pick'a. Pierwszego zwłoki znaleziono nazajutrz po wypadku, dwóch drugich dopiero teraz, a szukało ich 30 przewodników, między którymi jeden wdzierał się już na najwyższe na ziemi góry, rzeczywiście niebosiężne Himalaje. Pierwsze przypuszczenie, jakoby trzej młodzi ludzie (żaden nie miał jeszcze lat 30) zginęli wskutek zawiei śniegowej, upadło, gdyż w poniedziałek przedostatni tj. w dzień ich wyprawy, panowała w Alpach zupełna cisza; najprawdopodobniej jeden z nich poślizgnąwszy się, a byli związani liną, jak zwykle w Alpach czynią turyści — porwał za sobą dwóch swych towarzyszów. Ktokolwiek zna drogi alpejskie, nie w tych miejscach, z Bedekerami i kijami w ręku zwiedzają ekscentryczne panie i zdenerwowani panowie, ale w tych, do których docierają zuchwali tylko turyści, ten wie, że o wypadek taki jest w Alpach aż zbyt łatwo. Opinja, jakoby Alpy były przystępniejsze od hiszpańskich Pirenejów, lub naszych Tatr, jest najzupełniej mylną: nie ma w nich może tak trudnych przejść po granitach, jak w obu wymienionych pasmach, ale wędrówki po ich twardych, stromych lodowcach i urwiskach śniegowych, są połączone z takiem niebezpieczeństwem, o jakiem się ani w Hiszpanji, ani w Polsce nie ma pojęcia.

Wypadki w Tatrach naprzykład, które w ogóle dadzą się dotychczas na palcach wyliczyć, zdarzały się prawie zawsze z winy turystów, przedsiębiorących hazardowne wycieczki bez przewodników; tymczasem w Alpach giną czasem całe wyprawy, turyści i górale, jak n. p. przed kilku laty wyprawa margrabiego Pallaviciniego, której okropny los wstrząsnął całą Europą.

Wiedeńscy turyści, którzy zuchwalstwo swe przypłacili życiem, pierwsi próbowali bez przewodników wedrzeć się w zimie na szczyt Grossglocknera. Był to hazard graniczący z szaleństwem.

Wszystkich trzech znaleziono w jednej okolicy, tj. pod małym Grossglocknerem, tylko dra Kohna o 3 kwadranse drogi niżej; spadł on zdaje się pierwszy, a lina, którą był związany z towarzyszami, urwała się; natomiast dr. Patzan i Pick leżeli połączeni jeszcze liną. Obaj nieszczęśliwi zmarznięci byli tak, iż łatwiej można im było odłamać rękę, niż ją odgiąć: twarze nie wiele mieli zmienione, gdyż śmierć, wskutek zaduszenia śniegiem, nastąpiła bardzo szybko. Wszyscy fachowo obeznani z Alpami, linę, której użyli młodzi ludzie, uważają za zbyt cienką i najprawdopodobniej jej niewytrzymałość spowodowała katastrofę. Nieszczęśliwi turyści wzięli ze sobą tragarza, którego odesłali w drodze, obiecując, że nie pójdą na wielki szczyt i wrócą wkrótce na dół. Gdy nie wracali, zaczęto ich szukać; była taka zawierucha, że szukający przewodnicy wcale się nie widzieli, będąc bardzo blisko siebie, i tylko głosem się porozumiewali. Z pewnością też znalzłszy dra Kohna, nie szukali na razie dwóch drugich turystów; o życie samych przewodników obawiano się w Kals, tj. w miejscowości, skąd wyruszają wyprawy na Grossglockner. Z dalszem poszukiwaniem musiano czekać, aż się wicher uciszy.

W alpejskich klubach śmierć tak wybornych turystów, jak nimi byli trzej nieszczęśliwi, wywarła przygnębiające wrażenie, tem więcej, że przedtem już zabrały Alpy w tymże samym jednym miesiącu grudniu trzy ofiary samych turystów, którzy zabłąkawszy się, zmarzli i jednego z mieszkańców podalpejskich, który poślizgnąwszy się spadł ze znacznej wysokości i zabił się na miejscu.

Z wzrastającem zamiłowaniem do jednego z najszlachetniejszych, jeśli nie najszlachetniejszego sportu, jakim jest zwiedzanie gór, mnoży się niestety rok rocznie liczba smutnych wypadków i dziś już statystyka mogłaby przeznaczyć osobną na ten cel rubrykę.

Choinka cesarska. Gwiazdkę na dworze cesarza Wilhelma obchodzono tradycyjnym zwyczajem z wielką uroczystością. W sali konch nowego pałacu poczdamskiego ustawiono pomiędzy stołami cesarza i cesarzowej prześliczną choinkę. Wzdłuż ściany poprzecznej sali stał długi stół, na którym złożone były podarunki dla książąt i młodej księżniczki. Dla każdego dziecka osobne ustawiono drzewko. Naprzeciw stołu pary cesarskiej, stał stół z choinką, przeznaczoną dla dam dworskich i dla nauczycielki młodych książąt. Naprzeciw stołu książąt ustawiono stół dla marszałków dworskich, szambelanów, służbę pełniących i nauczycieli książąt. Pod kątem prostym do stołu cesarskiego widniał stół adjutantów cesarskich i szefa gabinetu cywilnego.

Około godz. 3 min. 15 rozdano gwiazdkę w pokoju błękitnym służbie przybocznej. Cesarzowa z córeczką na ręku wśród swych synów. Wspólnie zaśpiewano *Stille Nacht, heilige Nacht*, pieśń kolędową niemiecką, poczem cesarzowa wraz z książętami udała się do stołów, ażeby po imieniu wywołać osoby, mające otrzymać podarunki.

Po obiedzie, około godz. 5 min. 15, rozwarły się podwoje sali konch, jaśniejącej blaskiem dziesięciu choinek, wszystkich kandelabrów i żyrandoli. Po niejakim czasie cesarz podał ramię cesarzowej, ażeby poprowadzić ją do stołu, na którym dla niej złożyć kazał swoje upominki. Następnie cesarzowa poprowadziła małżonka swego do prezentów, dla niego przeznaczonych; mnóstwo ich było: książki cenne, obrazy, drobnostki różne, spinki, biżuterje itd. Młodzi książęta największe okazywali ukontentowanie z powodu, że obdarzano ich trzewikami do biegania po śniegu i przyrządem do wiosłowania.

Samobójstwa w armji. Z Jarosławia donoszą o dwóch samobójstwach szeregowców 9 pp. Jeden z nich odebrał sobie życie czterema wystrzałami z karabinu, drugi zaś się utopił.

Ulepszony dynamit. Znakomity chemik genewski, Raul Pictet, wynalazł ulepszony dynamit. Posiada on tylko dobre strony dynamitu bez jego wad. Materja ta, na razie jeszcze nie ochrzczona, nie wybucha ani wskutek wstrząśnienia, ani wskutek uderzenia, ani nawet w zwykłym ogniu, można więc ją spokojnie przenosić z miejsca na miejsce. Również fabrykacja jej całkiem nie jest niebezpieczną. Siła wybuchowa nowej materji jest daleko straszniejszą od dynamitu, tylko, że dla sprowadzenia wybuchu potrzeba temperatury 800 stopni Celsjusza. Pictet sprowadza wybuch za pomocą strumienia elektrycznego.

Miły traf. Pewien amator starożytności znalazł temi dniami w Paryżu, w sklepiku niepokaźnym handlarza starą bibułę, przepyszny szkic kredkowy Rafaela. Jest to podobno pierwszy projekt słynnej „Dysputy". Rysunek nabył ów amator za 60 centymów, a dają mu już 10.000 fr.

Rotszyld i anarchiści. Z Paryża donoszą, że u aresztowanego anarchisty Thournadre znaleziono kartę wizytową Rotszylda z dopiskiem: „z podziękowaniem". Prasa antisemicka zarzuca Rotszyldom stosunek z anarchistami, Rotszyld zaś twierdzi, że było to podziękowanie za kondolencję z okazji zranienia go na polowaniu. Wiadomo jednak dobrze, że Rotszyld już się komunistom w r. 1871 opłacał, a czynią to inni także bankierzy żydowscy wobec socjalistów.

Niezwykły strejk. Chorym, leżącym w jednym ze szpitali edynburskich, sprzykrzyły się nieustanne badania ich stanu przez studentów medycyny, zwłaszcza w nocy. Uchwalili więc, że od godz. 10-ej wieczorem żaden z nich nie odpowie ani słowa na interpelację medyków.

Na reklamy. Słynna w świecie fabryka mydeł Pearsa wydaje rocznie na ogłoszenia po 100.000 funtów szterlingów. Przy układaniu przez akcyonarjuszów budżetu na rok przyszły postanowiono większością głosów sumę tę podwyższyć.

Osobliwsze samobójstwo. Pewna panna z inteligentnej rodziny, zamieszkująca w Trokach, dokonała osobliwszego samobójstwa. Połknęła mianowicie w zamiarze odebrania sobie życia igłę; gdy to nie skutkowało, połknęła drugą, czując następnie bóle w żołądku, a nie widząc zbliżania się śmierci, zamknęła się w swoim pokoju i połknęła trzecią, dużą igłę do zszywania rogoży. Wszystkie trzy igły przy dokonywaniu obdukcji znaleziono w kiszkach.

Piwu pilzneńskiemu, szwechackiemu Drehera i monachijskiemu grozi teraz bardzo poważny współzawodnik. Jest nim piwo, wyrabiane w Dortmundzie, mające się odznaczać smakiem tak wyśmienitym, iż północni zwłaszcza Niemcy nie chcą już pić piwa pilzneńskiego, jeno domagają się dortmundzkiego. Najlepszym zresztą dowodem rozwoju tamtejszych browarów, oraz zdobywania coraz to liczniejszych rynków zbytu jest okoliczność, iż w Dortmundzie wybudowano teraz osobny dworzec kolejowy, przeznaczony wyłącznie do ładowania piwa.

Tramwaje. Przyda się każdemu wiedzieć, co orzekła we Wieniu najwyższa rada sanitarna o wygodzie tramwajów i o przepełnieniu wagonów: w wagonach jest powietrze zepsute, a jeżeli w ścisku są pacjenci, udający się do szpitalów, na oddziały chorób zakaźnych i gorączkowych, to tramwaje te choroby rozszerzają. Mokra podłoga w wagonach od śniegu i błota, przeciągi bezustanne — to dalsze powody chorób. Należy znieść wszelkie stojące miejsca wewnątrz i na peronie zewnątrz wagonów. Wagony powinny być ogrzewane, siedzenia wyścielane, wentylacja niezależna od okien. Palenie cygar, papierosów i fajek powinno być bezwarunkowo zabronione, wewnątrz i zewnątrz, ze względu na niebezpieczeństwo ognia, oraz poronień, wskutek ścisku, trzęsienia i przeciągów, łatwo iskra może suknie chwycić, albo komu oko wypalić. Wstrzymanie się od palenia na krótki czas jazdy nie może zgoła dokuczać. Gdzie też najpierw przepisy takie będą przeprowadzone?

Ubodzy kosztować mają Francję w r. 1894 poważną sumę 47,558.935 franków, z czego na kasę państwową przypada 20,857.700 fr., lub o 1,803.000 fr. więcej. Podobnie jak u nas w zakładzie fundacji Helclów, służby w podobnych zakładach, stosunkowo do obsługiwanych, jest za dużo; np. w szpitalu Św. Antoniego jest 250 służących na 981 chorych, czyli 27 na 100; w Laennec 217 na 631; w Saint 337 na 996. Wprawdzie pewien graf polski, ożeniony z medjatyzowaną księżniczką niemiecką, a żyjący za granicą ma do swojej i swej małżonki osoby 45 osób personelu służbowego — ale w każdym razie chorzy i starcy francuzcy lub też ich opiekunowie są za dobrze obsługiwani. Wydano także pewnego razu w jednym z zakładów 300 litrów mleka i 600 jaj na zupę, której wcale nie ugotowano. To tylko na korzyść przełożonych we francuskich zakładach dla chorych i ubogich, trzeba powiedzieć, że nie wydają oni pieniędzy dla swoich kolegów i przyjaciół do Polski, (zwłaszcza do Krakowa), chociaż niewątpliwie więcej by się przydały pieniądze francuskie w Polsce, niż polskie we Francji, paryskie w Krakowie, niż krakowskie w Paryżu.

OSTATNIA POCZTA.

Minister Madeyski przyjął deputację suplentów, wysłuchał jej życzeń i przyrzekł z całą życzliwością zająć się sprawą suplentów.

Podczas ciągnienia losów kredytowych we Wiedniu wyszły serje: 174, 411, 565, 765, 1222, 1398, 1827, 1852, 2431, 2435, 2773, 2900, 3043, 3128, 3143, 3929, 3981, 3986, 4015. Główna wygrana padła na serję 765 nr. 73, wygrana 30.000 złr. na serję 2900 nr. 81, 15.000 złr. na ser. 2431 nr. 74, po 5.000 złr. na ser. 174 nr. 96 i ser. 1222 nr. 7.

Prócz noworocznych przemówień rozmaitych królów, ministrów i prezydenta Republiki francuskiej, a były one wszystkie blade i nic nie wyrażały, biura telegraficzne, acz znów rozesłały dziennikom sążniste depesze, nie podały w nich ani jednego faktu, zasługującego na bliższą uwagę. W ogóle w polityce stagnacja świąteczna. W jednej Francji ruszają się trochę więcej, niż gdzieindziej, szukając anarchistów. Rewizyj ma się tam odbyć najmniej 2000, w Lugdunie uwięziono 24 osób, wielu podejrzanych wydalono za granicę, a ojciec zbiegłego Pawła Reclusa, sławny geograf, Elié Reclus, był przez kilka godzin przesłuchiwany, lecz go na wolność wypuszczono.

Socjalistyczno-boulanżystowski deputowany, Méry, ma zamiar założyć ligę dla ochrony pracy narodowej z dewizą: „Precz z obcymi robotnikami w naszych warstatach i z obcemi płodami w naszym handlu“.

Z Nowego Jorku donoszą, że sądowy likwidator kolei Pacifique, która, jak wiadomo, zbankrutowała, oświadczył, że na reparacje potrzeba 10 miljonów dolarów. Dochody brutto zmniejszą się na przyszłość o 27 proc.

Zamachy z Francji przeniosły się teraz do Grecji. Na terasę Izby deputowanych rzucono maszynę piekielną, która eksplodowała. Izba prowadziła obrady w dalszym ciągu. Późniejsze śledztwo wykazało, że machina była tak skonstruowana, iż mogła zrządzić tylko nieznaczne szkody.

Telegramy.

Wiedeń 3 stycznia. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o wsparciu nieurodzajem dotkniętych okolic. — Zysk grupy bankowej wyniósł półpięta miljona guldenów.

Praga 3 stycznia. Plener przybędzie tu na koniec sesji sejmowej..

Budapeszt 3 stycznia. Między rządami węgierskim i przedlitawskim toczą się rokowania względem zmonopolizowania wyrobu i sprzedaży dynamitu,

Rzym 3 stycznia. Wybuch na Sycylji wciąż się wzmaga. W kilku miejscowościach bito się już z wojskiem, mnóstwo gmachów publicznych popalono. Główno dowodzący jenerał w świeżo ogłoszonym manifeście stwierdza, że połowa całej ludności bierze już udział w rokoszu. Ponieważ prefekt Palerma, Colmayer został usunięty, a jenerał Lavriano objął po nim rządy, przeto jasno to wskazuje, że został zaprowadzony stan oblężenia, chociaż formalnie dotąd go nie ogłoszono. Rada gabinetowa w Rzymie postanowiła chwycić się środków ostrzejszych.

Wiedeń 3 stycznia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 350.12, Laonderbank 253.—, Staatsbahn 309.1, Lombardy 107.50.

Odpowiedzi Redakcji.

Przyjacielowi z pod Sanoka. List dziś umieszczony. O dalszą pamięć prosimy. Co do dyskrecji możemy szanownego Pana upewnić, że pod tym względem na każdego uczciwego redaktora można liczyć jak na Zawiszę.

Wp. August Rodakiewicz w Jasienicy. Prosimy o dotrzymanie obietnicy. Numeru *Wallgztg.* o którym mowa dotąd wcaleśmy nie otzymali.

J. O. książe Świdrygiełło w Tarnowicy. Za słowa uznania i zachęty stokrotne dzięki. Ustęp w liście: „*Głos Narodu* jest jednem z najpoczciwszych pism, jakie w życiu czytałem, a jego artykuły wstępne są pisane perłami uczucia szlachetnego i rozumnego patrjotyzmu“ — więcej ma dla nas wartości niż setka całorocznych prenumerat. Osoby, o których w liście znajduje się wzmianka, dotąd się nie zgłosiły.

Wbny ks. St. Świerczewski w Lipnicy Murowanej. Po zarządzonem dochodzeniu okazało się, że wiadome ogłoszenie w rubryce „Nadesłane“ znajdowało się jeszcze w Nr. 17 naszego pisma.

Przyjechali do Krakowa

dnia 2 stycznia.

Grand Hotel. F. Kondrak z Pragi. J. Horak z Pragi. F. Prihoda z Pragi.

Hotel Saski. S. Kisielnicki z Warszawy. J. Chyliński z Król Pol. S. Dzianott z Gebułtowa. O. hr. Potocki z Maryampola. M. hr. Ryztworowski z Ostrowa. H. Schreiber z Ząbkowic.

Hotel Drezdeński S. Schiffermann z Tarnopola. A. Morren z Belgii S. Tekielska z Krosna.

Hotel Krakowski. R. Żobrowski z Król. Pol. M. Köller z Wiednia. L. Chołubiński z Dąbrowy.

Hotel pod Różą. J. Puchonia z Tarnowa. M. Janicka ze Skalbmierza. A. Gawecka z Dzikowa.

Hotel Europejski. W. Newedel z Czech. J. Domanek z Opola.

Hotel Centralny. F. Sokol z Pragi. M. Stephan z Wadowic. J. Mikszak z Król. Pol. J. Hrabanek z Ołomuńca. K. Hrabanek z Ołomuńca.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 2 stycznia, 6 godzina 30 min. po poł.

	złr. ct.		złr. ct
Renta austr. papier. opod. . .	97 95	Anglobank , . . .	153 —
srebrna „ . .	97 75	Union	257 25
4% złota . . .	118 45	Bankverein	124 40
4% koronowa .	96 70	Akcye Landerbank. .	251 30
Akcye bank. austr.-w.	1003 —	„ kol. Kar. Lud.	216 —
„ kredytowe . .	349 75	„ „ lwowsko-czerniow. .	261 —
Londyn	124 30	„ „ południ. .	107 —
Napoleony	9 89	Elbenthal	241 75
Dukaty	5 88	Nordbahn	2925 —
Marki	61 —	Staatsbahn	308 50
4% Renta węg. kor. .	94 65	Alpin	47 70
4% „ „ złota	116 40	Akcye tytoniowe . .	197 50
Losy prem. węg. . .	147 20	Ruble	132 25
Losy tureckie . . .	53 90		

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od redakcji, która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

„Wspierajmy codzień przemysł ojczysty“.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Stary zegar z r. 1780, a zatem 113 lat mający, całkiem w dobrym stanie, jest do nabycia. Bliższej wiadomości udzieli WPan notarjusz Opolski w Stryju.

Lodownia obszerna i głęboka do wynajęcia. **Dwa pokoje z przedpokojem na I-szem piętrze** i pokoik na półpiętrze w handlowo najruchliwszym punkcie miasta **przydatne na kantor lub magazyn** do wynajęcia. Wiadomość przy ul. Mikołajskiej 4.

Celem godnego uczczenia stuletniej rocznicy powstania pod wodzą T. Kościuszki, Komitet wydawnictwa Biblioteki Arcydzieł postanowił najpatrjotyczniejsze dzieło sztuki polskiej „Pochód na Sybir“ Grottgera, uprzystępnić jak najszerszemu kołu społeczeństwa polskiego, a mianowicie obraz wielkości metrowej w heliograwurze (jak sztych) za cenę 1 złr. 25 ct. Dzieło to od czasu książki Kenana rozchodzi się po całym świecie w cenie po 4 złr. za egzemplarz. Patrząc na to dzieło rzekł Libelt „i w głazie obudzi się uczucie Polaka“. W Krakowie nabywać można to dzieło: Rynek Nr. 45 I. piętro. Zamówienia i przesyłki kwoty 1 złr. 25 ct. z prowincyi nadsyłać należy pod adresem Adam Kaczurba Kraków.

W Korczynie pod Krosnem jest do sprzedania z powodu interesów familijnych pierwsza Galicyjska fabryka **Rolet i Dywanów** w cenie fabrycznej bez budynków. Zabudowania należą do folwarku i mogą być wydzierżawione na dłuższy czas. — Bliższych wiadomości udziela **Józef Köhler właściciel w Korczynie** pod Krosnem. Kapitał do tego interesu potrzebny jest 2500 złr. 176 1 6

C. K. AUSTRYACKIE KOLEJE PAŃSTWOWE. 170 2—?

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od 1 maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob. Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9·28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza. — 10.55 noc poc. os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os. Nr. 11 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa. 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa. — 12.00 w połud. poc. miesz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. miesz. Nr. 451 z Podgórza-Pł **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. miesz. Nr. 461 z Krakowa. 8.30 wiecz. poc. miesz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8·44 ran. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 8.59 ran. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz: ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. miesz. z Krakowa (p Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł., 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa. — 4.38 ran. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierzyn.), 4.53 ran. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 5.00 ran. poc. miesz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. miesz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima**. — 2.20 popołud. poc. miesz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. miesz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. miesz. z Podgórza-Pł., 2.52 popoł. poc. miesz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca**. 8.25 ran. poc. os. Nr. 23 z Krakowa, 8.38 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa, 8.44 ran. poc. os. Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie od 1 lipca do 31 września z Koszyc i Orłowa. — 6.12 ran. poc. posp Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6... ran. poc. posp. Nr. 2 do Krakowa **z Suczawy przez Lwów**. — 2.15 popoł. poc. os Nr. 14 ... Podgórza-Pł., 2.25 popoł. poc. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr. 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Rawy Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc, Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr ... do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie ... Żywca. — 7.49 ran. poc. miesz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. miesz. Nr. 46... Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Ż... i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i M... Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. miesz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. miesz. Nr. ... do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płasz... do Suchy, N. Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 ... poc. os. do Podgórza-Pł., 5.50 ran. poc. miesz. do Zwierzyńca, 6.05 ran. poc. mie... do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma poł... w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sie... od Orłowa i Koszyc. — 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst., 4.10 popoł. poc. oso... Podgórza-Pł., 4.18 popoł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od ...szowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa. w Suchy od Zwardonia i Żywca, w ...waryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. miesz. do Podgórza-przyst., 10.46 ... poł. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 10.54 przed poł. poc. miesz. do Zwierzyńca, 11.09 ... poc. miesz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima**. — 8.53 wiecz. poc. miesz. do Podg.-przyst., 8.59 wiecz. poc. miesz. do Podgórza-Pł., 9.07 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 ... poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podg.-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr. 18 do Krak. **z Żywca**; ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-pr..., 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) i **Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrz...

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogo...